Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY PAMIĘCI i CZCI POLEGŁYCH
O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ
CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO w LATACH 1914-21.

Rok II. Lwów 1925 Zeszyt 7. (11)

S. TENEROWICZ.

Kawa-Meinla
codziennie
świeżo
palona

DOSTAWCA KLINIK I SZPITALI

STANISŁAW BARAN

zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy

LWÓW, ULICA AKADEMICKA L. 26.

Wszelkie narzędzia lekarskie. — Meble operacyjne. Artykuły sanit. do pielęgnowania zdrowia i chorych.
Zastępstwa zagraniczne!

FRONT MAGAZYNU MEDYCZNEGO

Wydawnictwo

Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

LWÓW, główna ekspedycja wydawnictw ul. Kalecza 5,

Telefon 12-22.

Kraków, Filja ul. św. Anny 11, tel. 35-27. **Warszawa,** Księgarnia własna, ul. Nowy Świat 69, tel. 198-81. **Poznań,** skład gł. w księg. św. Wojciecha. **Wilno,** skład gł. księg. św. Wojciecha.

Poleca następujące publikacje:

Kustrzeba Stanisław: Mniejszości w najnowszem prawie międzynarodowem.

Przewodnik po Rzymie z ustępem historycznym, planem miasta i ilustracjami.

Kleiner Juljusz: Sztychy.

Słowacki Juljusz: Dzieła wszystkie pod redakcją Juljusza Kleinera tom I., III., IV. i X.

Czołowski Aleksander: Marynarka w Polsce — szkic historyczny z 23 rycinami i 3-ma mapami.

Korzon Tadeusz: Dzieje wojen i wojskowości w Polsce. Wydanie drugie, przejrzane i uzupełnione przez autora, 3 tomy.

Kraushar A.: Warszawa podczas okupacji niemieckiej 1915—1918.

Kubala L.: Szkice historyczne. S. I.—II.

German Juljusz; Błękitny jenerał — wierszem. Baśń prawdziwa — oprawne w karton.

Nr. 7. (11) Lwów, dnia 1. kwietnia 1925. Rok II.

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914—1921.

Wychodzi każdego 1-go i 15-go.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Polskich we Lwowie, ul. Zielona l. 7. Konto P. K. O. Nr. 152.930.

Cena egz. 65 gr. Przedpłata kwartalna 3 zł. 80 gr.

Czysty dochód na budowę Domu Legjonistow Polskich we Lwowie.

ARTUR HAUSNER

Ze wspomnień o Marszałku Piłsudskim.

O ile sobie przypominam, poznałem osobiście Komendanta w r. 1901 po ucieczce Jego z więzienia w Petersburgu, gdy osiadł na jakiś czas we Lwowie. Osobę Jego na długi czas już przedtem otaczała w kołach rewolucyjnych Królestwa tajemnicza glorja i nic dziwnego, że nieznający go osobiście każdy na swój sposób malował sobie tę postać. Zetknąwszy się poraz pierwszy doznałem na wstępie jakby zawodu.

Widziałem człowieka cichego, spokojnego, a nawet flegmatycznego, co stanowiło dla mnie niezrozumiały kontrast z tem wszystkiem, co o Nim, o Jego pracach i walkach, na terenie zaboru rosyjskiego słyszałem.

Trzeba było dopiero kilku rozmów, w których niezwyczajna prostota w ujmowaniu i wielkich i małych spraw, pozwalała ocenić nietylko ogromną inteligencję, ale i potężną wolę, malującą się tak świetnie w wyrazie stalowych Jego oczu. Uderzającem dla mnie, jako dla byłego Galicjanina było to, że o stosunkach galicyjskich można było z Komendantem mówić, jakgdyby tu był urodzony — w przeciwieństwie do wszystkich innych Królewiaków, którzy żyjąc tu lata całe, patrzyli tu na b. Galicję oczami obcych ludzi. Toteż z Piłsudskim prowadziło się rozmowę niezwykle swobodnie i zawsze z wielkiem zadowoleniem.

Okres rewolucji w Królestwie wysunął Piłsudskiego na czoło ruchu i wówczas w spojrzeniu retrospektywnem na tę postać, obcowanie poprzednie z Piłsudskim, jego sądy i poglądy nabierały osobliwego znaczenia. Ze Lwowa przeniósł się Piłsudski do Krakowa. Widywanie było więc coraz rzadsze, a dopiero w 1908-mym, kiedy zakładał początkowo tajne organizacje strzeleckie, można go było widywać częściej.

W latach tych pod wpływem rewolucji rosyjskiej wzmogła się niezwyczajnie praca w szeregach robotniczych. Organizacji partyjnej, na której czele stałem, zależało na wychowaniu jak największej ilości ludzi, na wychowaniu organizatorów, mowców, którzyby swoją działalnością opanować mogli narastające ciągłe organizacje.

Do tej pracy tak ważnej zabrałem się z całą pasją, tworzyłem szkoły, które otoczyłem najczulszą opieką i troską, obiecując sobie po nich cuda.

Mijał jednak rok, jeden, drugi, a nawet trzeci, a skutków żadnych. Młodzi robotnicy, zapowiadający najświetniejsze nadzieje, przepadali, jak kamień w wodę. Doprowadzało mię to do pasyi, tem większej, że nic nie mogłem się o nich dowiedzieć.

I dopiero zwolna, zwolna, zaczynałem podejrzewać o „machiawelską" tę robotę Piłsudskiego, i tak istotnie było. W roku 1912, wtedy, kiedy „Strzelec" stał się masową organizacją, prawda stanęła przedemną w całej nagości. A kiedy w szeregach strzeleckich zobaczyłem nawet pewnego grubego podmajstrzego murarskiego, zakląłem siarczyście: „To Piłsudski wykradał mi przez lata najlepszych ludzi!" Wtedy dopiero zrozumiałem, że z Piłsudskim można tylko — przegrać.

Dziś naturalnie patrzę na te rzeczy bez żalu i tem więcej umię cenić tych, którzy poszli w szeregi Strzelców, przenosząc w tym czasie karabin nad najmądrzejsze dyskusje.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski ozdabia Lwów orderem „Virtuti Militari".

Przez wieki całe leżał Lwów jako kresowa stannica, bez trwogi w „paszczęce tatarskiej", nie uląkł się też, nie ugiął czoła w chwilach buntów kozackiej czerni Bohdana Chmielnickiego (r. 1648—1655), odpierał mężnie późniejsze nawały bisurmanów w latach 1672, 1675 i 1695, napełniał podziwem waleczności całą Rzeczpospolitę i zdobył w dniu 8. sierpnia 1658 mocą jednomyślnej uchwały Sejmu klejnot nobilitacji. Z tą odznaką, z jasnem piętnem bohaterstwa i wierności, jako urbs semper fidelis przetrwał wśród gorącego patrjotyzmu w łonie, półtorawiekową epokę niewoli.

A gdy z chwilą wskrzeszenia Ojczyzny poważyli się t. zw. „Ukraińcy" zdzierać brutalną dłonią nimb cnót narodowych, gdy w dwa niespełna lata później płynęła falą nawała bolszewicka na zagładę Polski, stanął Lwów znowu, jak jeden mąż do zapasów z przemożnym wrogiem. Młodzi i starzy, podrostki i dzieciaki, kobiety i dziewczęta, chromi, garbaci i głuchoniemi chwycili za oręż, przelewali krew i składali życie w obronie ojczystej gleby.

I dziwiła się Polska i dziwił się świat cały, oddawał cześć mocy ducha i bezgranicznemu poświęceniu, a na herbie miasta Lwowa zawisła odznaka cnoty żołnierskiej „Virtuti Militari".

Piękne, wzniosłe chwile przeżywało miasto w dniu 22. listopada r. 1921, kiedy to z brzaskiem dnia ogłosił miastu hejnał niezwykłą uroczystość. Mnogie oddziały wojsk wszelakiej broni, uczestnicy walk roku 1863/4, obrońcy Lwowa, senatorowie bohaterskiego miasta, dygnitarze cywilni, instytucje, zrzeszenia, związki i reprezentacje i tłumy ludności zaległy plac Marjacki i przyległe ulice, a u kolumny Mickiewicza zawisł na ołtarzu, zdobnym w szkarłat i gronostaje wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, powyżej zaś korona Jagiellonów.

MARSZAŁEK WE LWOWIE 1921 R. PO DEKORACJI MIASTA ORDEREM „VIRTUTI MILITARI" ODBIERA DEFILADĘ OBROŃCÓW LWOWA.

I pochyliło się morze głów, gdy arcybiskup ks. dr. Józef Bilczewski zanosił do nieba modły polskiej mszy polowej i nastąpiła chwila górna, chwila udekorowania miasta. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski przypiął własnoręcznie na odtworzonym plastycznie w gipsie herbie, dzierżonym przez prezydenta Józefa Neumanna w otoczeniu trzymających szarfy czterech wiceprezydentów i sześciu oficerów straży honorowej, odznakę i wypowiedział dobitnie te słowa: „Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski, mianuję miasto Lwów kawalerem krzyża VIRTUTI MILITARI".

Bohaterstwo obrońców Lwowa, zdobycie najszczytniejszej odznaki, tworzące jedną z najbardziej świetlanych kart dziejów Polski, nie zaginą nigdy w pamięci.

Tradycja przekaże je po wieki wieków potomnym pokoleniom, wnuki przekazywać będą prawnukom swoim...

KOMENDANT W WILNIE 1916 R.

JEREMI H.

Z rozmyślań o Wodzu i żołnierzu.

„Masz wierniejszych, niż stal chłodna,
Młodych strzelców rój..."

„Najsilniejsze z uczuć ludzkich, są uczucia żołnierskie" — te słowa wyrzekł Komendant na Zjeździe w Krakowie.

Jakże mi żal ludzi, co tych uczuć nie znają! Są oni zarówno kalekami, jak ktoś, coby nie zaznał ani wdzięczności dla matki, ani słodyczy miłosnego uścisku, ani tego tkliwego oddania, jakiem każde stworzenie otacza swe dzieci — ani wreszcie wypróbowanego serca brata, siostry czy przyjaciela. Bo niestety — uczucia rozumie tylko ten, kto je zna z własnego doświadczenia. Poza tem można je tylko niejasno przeczuwać, lub — wzruszać na nie ramionami.

Jakże biedni są ci, co nie pojmują, nie przeczuwają nawet, czem jest dla nas Komendant! Jeżeli można sobie wyobrazić jakby stężenie pojęcia Ojczyzny w ramach osobowości ludzkiej — to mamy je w tej jedynej postaci, w tym żywym człowieku, który może się uśmiechnąć, lub groźnie ściągnąć brwi. Czujemy, nieomylną wiedzą wewnętrzną, że jest to Ten, na którego czekały pokolenia — kochamy w Nim, powagę tego czekania, radość ziszczenia, twardość trwania, nadludzkie męstwo decyzji za cały naród, odwagę i pogodę wysyłania nas na śmierć, wskrzeszoną chwałę polskiego oręża, nieugięty honor narodowy i własną, przenigdy niezawiedzioną ufność.

I jeszcze: kochamy słabe, niedołężne zarody tych własnych sił duchowych, które w Nim doszły do pełnego rozwoju — kochamy i czcimy w Nim „nadnormalność" — to, czem Człowiek być może. Dlatego też nie poniża nas to uczucie, lecz uszlachetnia. A. de Wigny stwierdzając ogromną siłę uczuć żołnierzy dla wodza, tak opisuje pierwsze spotkanie jednego z nich, jako małego jeszcze chłopca z Napoleonem:

„Nachylił się i, ująwszy mnie pod ramiona, podniósł do wysokości swej brody i ucałował w czoło. Świat zakręcił mi się przed oczami. Od tej chwili stał się moim władcą... Uczułem trwogę, podobną do tej, jaka musiała ogarnąć Mojżesza, gdy w gorejącym krzaku ujrzał twarz swojego Boga. Ręce Bonapartego podniosły z ziemi wolnego człowieka, a gdy po chwili ostrożnie opuściły mnie na pokład, byłem tylko jednym niewolnikiem więcej".

W tem ujęciu jest dużo prawdy. Komendant posiada także tę suggestywną siłę, czysto osobistą, która jedna Mu nieraz za pierwszem spojrzeniem ludzi zupełnie obojętnych, nawet wrogów i potrafi, gdyby On zechciał — uczynić z nich posłuszne narzędzia. Lecz oddanie prawdziwych „Jego ludzi" jest całkiem znowu inne, bo oparte na głębokiej, wspólnej podstawie ideowej. Niema w niem nic a nic upokarzającego! Nie jest ono żadnem niewolnictwem, lecz naturalnem ustosunkowaniem wspierających się duchów. Zaiste, genjalnie to określił Mereżkowski:

„Wy Go wznosicie, jak fala wznosi płynącego, On was dźwiga, jak zgarbiona Karjatyda dźwiga ogromny gmach".

Dlatego też Komendanta nie można porównać z nikim na świecie. Dla Niego zrywa się najdawniejsze przyjaźnie — dla Niego porzuca się matkę, żonę, kochankę, nawet własne dziecko. Niema rzeczy, której by się nie uczyniło na Jego rozkaz. A jeżeli z za grobu wolno się wstecz oglądać, to polegli dziękują Mu jeszcze za ten rozkaz ostatni, który przypieczętowali krwią i życiem. Wierność dla Niego, to wierność samemu sobie.

Uczucie dla Wodza jest nawskroś bezinteresowne, i dlatego tak bardzo bezpieczne — tragedja niewzajemności nie istnieje dlań wcale.

Czyż się zasępią „przysięgłe" oczy żołnierskie, że im nie odpowie specjalnem pozdrowieniem orli wzrok Wodza, badający zwartość szeregu, lub wytężony gdzieś w dal niepojętą? On nie potrzebuje wcale wiedzieć o jednostce, aby być dla niej bezcennem dobrem w życiu. Czyż to nie cudowne?

A przecie — nie wierzcie nigdy temu, jakobyśmy byli dla Niego jedynie narzędziami.

Nie wiem, co na świecie możnaby porównać z tą miłością nieskończenie mądrą i mężną, surową, a przecie głęboko tkliwą — jaką On ma dla swoich ludzi...

Żeby to odczuć, wystarczyło słyszeć zeszłoroczny odczyt we Lwowie, a w tym roku odczyt w Lublinie. Słyszeć tę intonację głosu, ten sposób wymawiania poszczególnych imion, lub powiedzeń żołnierskich — widzieć to drzenie groźnych brwi. „Tee, ulan! gdzie jedziesz? konia się pytaj!" — kto tego cytatu nie słyszał z ust Komendanta, ten niema pojęcia o Jego stosunku ani do kawalerji, ani do piechoty.

Doprawdy, zastanawiam się nieraz, czy On nie zanadto nas kocha... Chyba nie jesteśmy tego warci!

Pamięci podoficera Lazzariniego.

W zeszycie 1-szym „Panteonu“ podano między innymi poległymi dla Polski i jej chwały nazwisko podoficera Lazzarini de Colonna Edmunda. Znałem Go jeszcze z Pragi, gdzie obaj studjowaliśmy na politechnice czeskiej. Śp. Lazzarini, bo tak zdaje mi się pisał, był na wydziale wodnej inżynierji, czy budowy maszyn — poznałem Go w roku 1911-tym jako „starego męża piwnego“, kiedy ja dopiero zaczynałem studja i byłem tylko „fuksem“. Był to człowiek zrównoważony, stateczny, a jednak pełny jakiejś zadumy tęsknej i nadziei lepszego jutra. Jego ulubionym przysłowiem było „Ojcze, w ręku Boga“, tym zdaniem „Ojciec Lazaron“ kończył nasze rozprawy i łagodził spory, wprowadzając między zacietrzewionych pogodę i beztroski uśmiech. Zawsze uczynny i w dobrym humorze był bardzo lubiany wśród „mężów“ i „fuksów“, a przytem należał do organizacji wojskowej „Strzelec“. W 1914 r. przed wybuchem wojny rozstaliśmy się, byłem wyznaczony do Szkoły Strzeleckiej w Krakowie i z tamtąd w pamiętny poranek sierpniowy wyruszyłem z „Pierwszą Kadrową“. Podczas pobytu w Kielcach w koszarach 6-go pułku strzelców (22. VIII. — 13. IX. 1914 r.), gdzie nas bez ustanku ćwiczono, pewnego dnia zawitało do naszej kompanji 3-go baonu dwóch elegancko wyekwipowanych prażan — jednym z nich był „Ojciec Lazaron“, a drugim olbrzymi ob. Kartasiński przezwany „Małym“. Przywitanie było oczywiście bardzo głośne i wesołe, było już nas trzech prażan, to też wciąż razem przebywaliśmy, o ile nas służba nie rozdzielała. Obaj byli w plutonie ob. Kruka-Kruszewskiego. „Ojciec“ odrazu zyskał serca nie tylko całego plutonu ale i całej kompanji, krótko jednak dźwigał Manlichera i cieszył się wymarzoną wojną. W walce pod Ucieskowem przy atakowaniu N. Korczyna przez Kosjan dn. 19-go września 1914 r. został Lazzarini trafjony kulą w brzuch przy przeskakiwaniu rowu na patrolu prowadzonym przez sekc. Pomarańskiego. Pamiętam, po skończonej walce, gdyśmy się gromadzili, na szosie stał wóz na który kładziono ciężko rannego Lazzariniego — kiedy nas dwóch pozostałych prażan zobaczył, zakrzyknął ostatni raz: „Ojcowie w ręku Boga“! Zmarł w czasie transportu na wozie ledwie zasłanym słomą, już Wisłył drugi raz nie przekroczył. Cześć Jego szlachetnej duszy! *J. Woźniakowski mjr.*

Kazio Wysocki.

Wspomnienie Stanisławowianina

W „Kurjerze Stanisławowskim“ 7 Stycznia 1925 r. umieściła p. J. Fuchsówna wspomnienie, poświęcone śp. Kaziowi Wysockiemu, o którym pisaliśmy już w Nr. 6. Powtarzamy je, podając równocześnie podobiznę śp. Kazia-bohatera. Redakcja.

W upalny letni dzień 1914 r. wyszedł z domu rodzicielskiego. Po długiej rozprawie z rodzicami, w której starali się go przekonać, że jest jeszcze dzieckiem, od którego Ojczyzna ofjar nie żąda, że 16-letni żołnierz będzie zawadą w polu, nie dał się namówić, raz powziętego zamiaru nie chciał za nic zmienić, — poszedł. Pchało go coś, czego sam dobrze nie rozumiał, a co silniejsze było niż wszystkie względy — pchał go r o z k a z w e w n ę t r z n y.

Trudy wojenne i marsze znosił z taką wytrwałością i męstwem, że budził podziw, zyskał też sobie w kompanji ogólny szacunek i miłość.

W Mołotkowie zapadła noc. Zwartymi szeregami postępują Legjoniści w sile 2 kompanji marszem ubezpieczonym. Nieprzyjaciel bardzo blisko. Rozpoczęła się bitwa. Komendant zarządza atak na bagnety. Oficer Rutkowski sam chwyta karabin, staje w szeregu z okrzykiem: „Bracia, pomścijmy krew dopiero co poległych towarzyszy! Za mną na odwiecznego wroga Polski! Hurra!“. Ruszono z siłą huraganu. Pędzą... zagrzmiały salwy, kilku pochyliło się jak kłosy, błękitne mundury zabarwiły się purpurą krwi, — podatku Legjonisty... reszta pędzi, aż oparła się o ścianę najeżonych bagnetów. Wre walka. Nieprzyjaciel ma liczne straty, lecz coraz to nowe otrzymuje posiłki. Legjonistów już tylko garstka cofa się w las. Udało się — wychodzą na drogę powiatową. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków słyszą odgłosy jakichś kroków. Stanęli... nadsłuchują... jakaś rozmowa... słowa ruskie i niemieckie naprzemian. Komendant bataljonu Zaleski wzywa do wywiadu na ochotnika... cisza. Wzywa

poraz drugi, badawczo wodząc wzrokiem po twarzach niedobitków... cisza. Wzywa po raz trzeci... z szeregu wysuwa się żołnierz-dziecko Kazik Wysocki i w postawie przepisanej staje przed komendantem. Błysk zadowolenia przemknął po twarzy starego żołnierza. „Bracie, idź bez karabinu, będzie ci lżej". — „Komendancie, żołnierz na wojnie nie oddala się ani na krok bez karabinu". Poszedł i zniknął w ciemnościach. Krótka chwila oczekiwania... a potem wyraźny i niedaleki okrzyk „pastoj"... i chrzęst broni. Legjonista dobrowolnie nie oddaje broni, lecz jemu wydarto broń przemocą. Miał tyle przytomności, że krzyknął w stronę swoich. „Baczność! Zdrada!". Kozacy dali kilka strzałów w kierunku lasu, dokąd cofali się Legjoniści. — Kazika wzięto do niewoli.

Zawsze wesół i pogodny, był jakby jasnym promykiem na ponurym horyzoncie życia barakowego. Usłużny, uczynny, o jasnej łagodnej twarzyczce dobrego dziecka, zawsze niemal z pieśnią na ustach, był ulubieńcem i pociechą swych towarzyszy jeńców. Choć sam tęsknił bez miary za domem, rodzicami i Ojczyzną, jak najtroskliwszy opiekun troszczył się o każdy szczegół życia swych najbliższych, każdy zaoszczędzony na sobie grosz, zarobiony pracą w niewoli, posyłał matce do Stanisławowa — umiał z przedziwną pogodą ducha rozpraszać tęsknicę i rozpacz współwygnańców.

Nie danem było Kazikowi wrócić do rodzinnej ziemi. Tyfus, który dziesiątkował zastępy biednych jeńców, zabrał i jego. Dalekie śniegi syberyjskie kryją białym puchem mogiłę młodego bohatera, po którym nigdy łez i żalu nie ukoi serce matki.

JULJUSZ STOŃCZA-KRESOWCZYK.

Pokłon!..

(Dostojnym na Polu Chwały Poległym Budowniczym Polski — poświęcam).

Nie ze stali, nie z kamienia
Wznośmy pomnik bohaterom,
Co dla Kraju odrodzenia
Swoją krwią broczyli szczerą!

Żywe słowo — ich pamięci
Z serca z duszy ukochanie —
Niechaj trijumf ich uświęci,
Godnym ich pomnikiem stanie.

Stal zje rdza, a kamień skruszy
Czasu ząb nieubłagany —
Tylko słowo — słowo z duszy
Przetrwa wieków huragany.

Stal i kamień — nieme twory —
Nie przemówią do potomków —
Tylko słowo wskaże tory,
Gdzie kroczyła sława ziomków.

Żywe słowo — w serce wniknie,
Rzewnym smętkiem z mogił wionie,
Ogniem świętym krew przeniknie,
Odtwarzając sławy błonie.

Pieśniąż tedy — pieśnią cudu,
Co zdziałali — ich uczcijmy
Z pieśni, u polskiego ludu,
Wieniec chwały im uwijmy.

Borszczów, dnia 3/III. 1925 r.

Awangarda wolności.

Tym, co odeszli w imię świętej sprawy,

Słoneczne dnie października 1914 r. zmieniły się pod koniec w zimno i szarugę.

Stanisławów zajęty był wówczas przez wojska rosyjskie, szturmujące wszystkiemi siłami do Karpat. Dostępu do Karpat, jak nas przygodne słuchy z tamtej strony frontu dochodziły — bronili polscy Legjoniści. Dnia 25. października 1914 r. Rosjanie poczęli wysyłać w tym kierunku liczne oddziały kozaków, piechoty i artylerji. Odgłosy zdala wskazywały na wzmożone działania wojenne. 29. października odbyła się pamiętna bitwa pod Mołotkowem, gdzie chłopcy nasi zasiali sobą pola podkarpackie. 30. października popołudniu pojawił się od strony gór konwój kozacki z rannymi. Wolno ciągnęły długim szeregiem podwody... a w nich dziecinne twarze, siwe mundury, maciejówki, orły...

To wszystko trzeba było przeżyć, nawet zdobyć się na wysiłek energji, wtargnąć niemal przemocą do rosyjskiego szpitala, by pomóc, ratować. Odtransportowywano ich na drugi lub trzeci dzień dalej, do Rosji, pozostali tylko ci, których ziemia stanisławowska na wieczny przygarnęła spoczynek. A byli to:

Stanisław Fiałkowski, uczeń VIII. klasy gimnazjalnej, który nie umiał się ugiąć nawet w obliczu śmierci. Nie znał próśb, tylko rozkazy. Z ust padały krótkie dyspozycje, które bezwzględnie spełniać trzeba było, by nie spotkać się ze spojrzeniem tak stanowczem i pogardliwem, że aż lęk zbierał na myśl sprzeciwu. „To jakiś wielki panicz", mówili sanitarjusze — „nie umie prosić, tylko rozkazuje". Imponowało to rosyjskim mużykom i bez oporu spełniali jego rozkazy.

Kulą rozszarpana jama brzuszna, cała słotna noc po bitwie spędzona na polu, potem kilka mil jazdy na prostym wozie... istna Golgota cierpień

i żadnych jęków ani skarg, tylko kurczowo ściśnięte wargi i zimna stal w oczach. W pewnym momencie zażądał wina. Trudno było spełnić to żądanie, bo djeta najostrzejsza, chociaż wyrok już był wydany. „Mnie żadna djeta już nie potrzebna“ wyszła krótka odpowiedź ze ściśniętych ust i jedno rozkazujące spojrzenie, a już wino chłodziło spieczone wargi

Na jaką godzinę przed śmiercią padł rozkaz: „rodziców nie uwiadamiać o niczem“, tempy, w przestrzeń wpatrzony wzrok mówił o ciężkiej walce wewnętrznej. Pojęłam odrazu... poszedł wbrew woli rodziców... uciekł z domu... a dumne serce nie chce się ukorzyć nawet w takiej chwili. Dopiero śmierć kojąc ból i mękę okazała to piękne oblicze we właściwym wyrazie. Kręta ciemno blond czupryna, głęboko osadzone duże oczy, usta raczej figlarne niż srogie.

Michał Zielonka, rolnik. Zaledwie 17-to letnie chłopię, ranny w pierś, gasł cicho, bez słowa, zapadając ciągle w półsen, z którego budziła Go czasem silniej rzucająca się ustami krew. Gdy odgarniałam z czoła jasne włosięta, podnosił wzrok z dziwnym wyrazem... wdzięczności, skargi i rezygnacji i znów ciężko opadały zmęczone powieki. Umierałeś, jak prawdziwe dziecko ludu, ze spokojem i poddaniem losowi, nie żądając niczego, prócz wybawienia śmierci.

Henryk Hörl, uczeń VIII. klasy gimnazjalnej. Żywiołowe pragnienie życia, w oczach jakiś sarni lęk. Uwierzył zapewnieniom, że rana nie ciężka, że wkrótce będzie zdrów. Z niepokojem oglądał swoje ręce, którym rozlewająca się żółć nadała jakiś potworny kolor. Pchnięcie bagnetem od lewej strony brzucha ku prawej przekłuło trzewia, wątrobę, naruszyło żółć. Na chwilę nie pozwala odejść od siebie. Zapewne zostawił kogoś bardzo drogiego, bo ciągle szukał fotografji, listów, pamiątek, których nie sposób było odnaleźć... może zostały tam, na polu.

Wieczorem przyszedł atak duszności i trwogi. Palce kurczowo wbijały się w rękę, usta prędko chwytały powietrze, rozszerzone źrenice pytały, co to znaczy, kiedy przecie miał być zdrów i żyć.

Straszne bywają te wieczory szpitalne. Chorzy cierpią silniej, gorączka się wzmaga, niepokój wzrasta

W taki jeden wieczór umarł — do ostatniego tchu pragnąc żyć.

Jan Rzeźnik, czeladnik ciesielski. Zdawało się początkowo, że lekko ranny, — kula przeszyła ramię bez uszkodzenia kości. Przeznaczono go do najbliższego transportu. Spokojny, małomowny, zgadzał się na wszystko. Naraz począł się rzucać, niepokoić, opanowywała go jakaś nuda, coś się w nim burzyło, mąciło spokój. Zażądał książki, podałam nowele Sienkiewicza, po chwili je odrzucił. Coś się działo z nim niepojętego. Zmienił się wyraz twarzy, jakieś kurcze ją wykrzywiały, ciało prężyło się jak w konwulsjach, choć bolu nie czuł żadnego. Z niepokojem czekałyśmy na wyrok lekarza, przyszedł straszny, nieubłagany. Tężec. Okropny widok. Twarz chorego wyrażała co raz to inne stany, gwałtowny śmiech, spazmatyczny płacz, ciało zwijało się i wyciągało w nieprawdopodobnych ruchach. Śmierć przyszła dopiero po dwóch dniach tych ciężkich mąk.

Ignacy Zalewski, akademik. Przywieziono go już nieprzytomnym. Kula przeleciała obie skronie na wylot. Ociemniały, sztywny, nieprzytomny, jedynie lekkiem drganiem twarzy i poruszeniem ust dawał oznaki życia. Wzrost wysoki, bandaż głowy i oczu odsłaniał twarz niezwykle regularną, o ciemnej cerze i rysach jak wykutych w marmurze. Na szyji medaljon z Matką Boską i wyryty monogram stał się później głównym sprawdzianem tożsamości osoby.

Andrzej Szmigiel, uczeń stolarski. Długie tygodnie konania. Kula ugrzęzła w płucach, wszedłszy od pleców. Dziś jeszcze słyszę ten ciężki, świszczący oddech i rzężenie. Zapatrzony przed siebie, pozostawał prawie nieustannie w krainie własnych myśli. Długie szepty z niewidzialnemi istotami, ruchy rąk przeczące lub nawołujące, jakby dokoła niego było pełno ludzi. „Z kim tak rozmawialiście obywatelu?“ — pytałam? — „Myślałem o swoich tam“ odpowiadał jakby zmieszany, by znów za chwilę wpaść w taki sam trans. — Umarł przyciskając do ust święty obrazek.

. . . . . .

Sporo czasu upłynęło. Kierunek wiatru zmienił kierunek opinji wielu nawet z pośród tych, co Was uwielbiali, lecz kto czuł sercem, nie głową i patrzeć umiał w Wasze serca, temu wspomnienie o Was, zawsze świętem pozostanie. Może społeczeństwo całe przypomni sobie o Was i na biednych zapomnianych mogiłach postawi tu w Stanisławowie okazały pomnik dla wiecznej „Wiernych synów Ojczyzny“ pamięci.

Józefa Fuchsówna.

Pogrzeb porucznika 1-go pułku Legjonów śp. Tadeusza Manasterskiego w Budapeszcie.

(Uzupełnienie do wzmianki w zeszycie 2-gim z 1924).

Dnia 5. stycznia 1915 r. zmarł wskutek ran, odniesionych w bitwie pod Łowczówkiem w dniu 24. grudnia 1914 r. w szpitalu garnizonowym w Budapeszcie porucznik I-szej Brygady Leg. Polskich Tadeusz Manasterski-Kordyan.

Staraniem prezesa „Komitetu węgiersko-polskich Legjonów“ Władysława Stadnickiego i „Klubu węgiersko-polskiego“ pogrzeb ten odbył się z wielką okazałością przy licznym udziale publiczności tak ze sfer wojskowych jak i cywilnych.

Pogrzeb ten opisywały szeroko wszystkie pisma budapeszteńskie w językach węgierskim i niemieckim wychodzące, podając oprócz nekrologu też i wzmiankę o czynach Legjonów.

Dłuższe artykuły umieściły dzienniki „Neues Pester Journal“ i „Vilag“.

Dnia 7-go stycznia 1915 r. o godzinie 3-ciej popoł. zebrała się ogromna ilość publiczności budapeszteńskiej w podwórzu koło kostnicy szpitala garnizonowego.

W środku, czarnym kirem obitej kostnicy, spoczywały na katafalku w skromnej żółtej trumnie zwłoki śp. porucznika Manasterskiego ubrane w mundur legjonisty. U stóp katafalku leżały wieńce od „Klubu węgiersko-polskiego" i od „Komitetu węgiersko polskich Legjonów" z napisem na szarfach: „Bohaterowi Legjoniście Komisarjat Legjonów Polskich w Budapeszcie".

Po godzinie 3 ciej odprawił kapelan modły i pokropił zwłoki Bohatera, poczem zabito trumnę wiekiem, na którem złożone były oficerskie odznaki polowe zmarłego t. j. szabla z pochwą na krzyż i czapka strzelecka. Ośmiu legjonistów zaniosło zwłoki do karawanu.

Około godziny w pół do 4-tej ruszył kondukt. Na czele maszerowała kompanja bośniaków z oficerem, za nią kapelan, następnie karawan ze zwłokami, za którym szli komendant placu m. p. p. Sorsich i komendant miasta m. p. p. Seybka, dalej liczna rzesza legjonistów i legjonistek (przebywających tu jako chorzy) między tymi i podpisany, por. Mokłowski, dalej „Klub węgiersko-polski" z baronem Dr. Albertem Nyarym jako prezesem, p. Miklosim sekretarzem i panią Lilii Fabini (poetka węgierska, napisała kilka wierszy na cześć legjonów); „Komisarjat wojskowy Legjonów Polskich" z hrabią Władysławem Stadnickim, delegatami p. Tadeuszem Ligęzą Stamirowskim i p. Pawłem Biernackim na czele. Oprócz tych, brało udział wiele rodzin polskich osiadłych w Budapeszcie.

Na pobliskim placu kondukt się zatrzymał, kapelan polski pokropił trumnę, kompanja dała salwy honorowe, poczem na trumnę włożono krzyż, który został nad grobem umieszczony z napisem:

TADEUSZ MANASTERSKI
Porucznik 1. pułku Legjonów,
ranny w bitwie pod Łowczówkiem
zmarł w Peszcie,

poczem karawan ruszył w drogę na Farkasreter cmentarz.

Tak odbył się pogrzeb pierwszego bohatera legjonów zmarłego i pochowanego w Budapeszcie.

Bardzo obszerne opisy o pogrzebie podały dzienniki „Vilag", „Budapesti Hirlap", „Az Ujsag", „Pesti Naplo" i „Pester Lloyd". Wszystkie wspomniane dzienniki podnosiły bohaterskie czyny legjonów, które posiadają więcej takich jak właśnie pochowany ich towarzysz. *A. Wais.*

O szóstym pułku Legjonów Polskich.

Wyjątki z pamiętnika adj. Stan. Kochanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Folwark oddalony był od nas o jakie 1500 kroków, na górze. Ten po którym mieliśmy iść, był czysty zupełnie, bez krycia żadnego — po środku grusza rozłożysta; — koło nas na lewo stali Niemcy — oficer ich, wysoki, chudy jak tyka, ciągle się niecierpliwił, czekając rozkazu pójścia naprzód. Wreszcie o godzinie 9 tej, bez głośnej komendy, ruszamy „biegiem" naprzód na górę — zaczynają prać już w nas — biegnę z moimi ludźmi — widzę jak trójka jakaś szuka „cienia" dobroczynnej gruszy, więc z rewolwerem w ręce, wykurzamy ich stamtąd.

Tak pełnym biegiem dopadamy do folwarku. „Hurra"! — Chwila strasznej strzelaniny — a potem już trzask kolb po łbach, straszne krzyki i jęki... w tych kilku budynkach, walę z rewolweru na oślep przed siebie — napotykam w krzakach na jakiegoś brodacza, którego wyłupionych ze strachem oczu nie zapomnę nigdy — wyciąga klęcząc ręce ku mnie i rozpaczliwie woła — by go nie mordować... „Du terrible", pozwolę sobie sparafrazować słowo redicule el n'va qu'un pas — więc mimo woli parsknąłem śmiechem i kładąc mu dłoń na ramieniu, popatrzyłem na niego dobrodusznie i powiedziałem mu „serwus", podniosłem i poprosiłem uprzejmie, aby się pofatygował trochę wstecz do nas, pod opiekę jakiegoś żołnierza, który właśnie się napotoczył.

Strzały powoli milkną — Moskale cofnęli się w las.

Wchodzimy w kilku do dworu — resztki jedzenia — niedopite szklanki — mapy — zdaje się, że stał tu sztab ich — nie mieli czasu nawet zjeść kolacji. Robimy krótką radę wojenną. Na razie radość i tryumf! — Gorżkośmy to opłacili później. — Zajmujemy pozycje na skraju lasku za folwarkiem; leżymy w naprędce wykopanych rowach — Krzyczkowski — ja — Bogaczewicz. Godzina 11-ta w nocy. Cisza! — Wtem jak wyrżnie szrapnel tuż obok nas w grupę ludzi — rozlega się straszny krzyk „Jezus! Marja!". To trzech naszych żołnierzy ciężko rannych. To własna, a raczej niemiecka artylerja — przez pomyłkę pierze w nas — połączenie przerwane — nie można się porozumieć — nim ordynans bojowy zajdzie, gotowi nas tu ładnie urządzić!

Mam znaleźć łączność na lewem skrzydle, biegnę tam, — wpadam na jakąś leśną polankę; równocześnie po czterech jej stronach pada koło mnie cztery pociski — jeden tak blisko, żem się wywrócił. Myślę sobie źle! — trudno — trzeba iść dalej! Wreszcie znajduję Niemców i wracam.

Nareszcie przestali strzelać! — Cisza — przed burzą...

Zjawia się por. Modelski — witamy go serdecznie; nareszcie jest ktoś, co zna sytuację. Przybycie

jego działa dodatnio — spokojnie, chłodno rozwija sytuację i obejmuje komendę. Przychodzi też i Jakubski.

Słyszymy od prawego skrzydła „hurra!" i odgłos trąbki do ataku, to I. Brygada. Idziemy i my naprzód. Teren trudny — poprzerywany rowami w różnych kierunkach — linja frontu Moskali nieznana — dezorjentacja poprostu! — Zbieram moich ludzi — idziemy naprzód — dostajemy strzały ze wszystkich stron. Biegniemy tak spory kawał — kazałem stanąć i zająć jakieś rowy strzeleckie — za chwilę rozkaz cofnięcia się z powrotem na dawne pozycje. Czekamy na nich. Idą Mochy — majaczą na szarzejącym się świcie, myśleliśmy w pierwszej chwili, że to I. Brygada — fatalna pomyłka — szli czwórkami. Zaczynamy szalony ogień — walą w nas ręcznymi granatami — są już tuż przed nami — odparliśmy! Próbują jeszcze — znów w zwartych kolumnach. Wracają — wreszcie po raz trzeci, piersi wznoszą ręce do góry, jak do poddania się — a następne szeregi rzucają w nas granatami ręcznymi. Co za kanalje! Trzask, huk, dym, trudno coś widzić poprostu.

Tu był nam kres — nie zdzierżyliśmy już — zaczynamy się chwiać. Krzyczkowski w momencie, gdy wołał „naprzód" trafiony kulą w serce pada o kilka kroków odemnie. Szeregi zaczynają się cofać i idą w tył. Obaj z Jakubskim wyciągamy rewolwery, grozimy pojedynczym, nawracamy ich, — ale Niemcy na lewem skrzydle wieją już jak się patrzy — nasi koło nich, również; nie damy już rady.

Klęska! — Za chwilę widzimy z rozpaczą, jak wszystko wokoło schodzi z pozycji i cofa się ku drodze do wsi.

Idziemy razem z Modelskim tuż koło siebie, Moskale już są na dawnych pozycjach i stojąc na okopach, walą do nas jak do kaczek na stawie, kule gwiżdżą nad głową, koło nóg, między nami, jak pszczoły w ulu. Dziwię się jak źle strzelają; w dodatku mamy obaj duże żółte torby oficerskie z tyłu, widoczny z daleka cel — i odbijamy od innych zdaleka — no, i jakoś nic. — No, gdyby tak mieli jaki szwadron kawalerji, daliby nam byli bobu — no, kiedy nie mieli! Zapadamy znów w fosę koło drogi, w której siedzieliśmy wczoraj, zaczynamy się ostrzeliwać.

Upadek na duchu silny — śmierć Kazia Krzyczkowskiego przyczyniła się do tego bardzo, jesteśmy przetrzebieni, głodni i zdenerwowani. Przykrą miałem tu jedną chwilę. Zaczyna brakować amunicji, a że to do mnie należy, więc wyskakuję z rowu i pędzę ku wsi na drogę, gdzie leżą skrzynki; każę żołnierzom przy drodze wziąść jedną i nieść za sobą. Tacy zmordowani, że nikt się nie rusza, widzę, że to nad ich siły poprostu — chwyciłem więc sam za jedno ucho od skrzynki i zaklinam ich na honor żołnierza; to skutkuje, wstało trzech, chwytają, niesiemy tak we czwórkę. Wtem jeden z nas, chłopaczek, może szesnastoletni — pada — trafjony kulą w brzuch, trup! Mój rozkaz posłał go na śmierć.

Niosą podoficera naszego Kałużę z rozwaloną twarzą — olbrzymią, fjoletową, opuchłą — tak, że rysów poznać nie było można. Modelski dostaje sercowego ataku, biorę go pod ramię i prowadzę do Brygady. Choć dopiero niedawno go poznałem, jest mi bardzo sympatyczny i tak mi go strasznie żal. Wracam, oddawszy go lekarzowi w ręce. W mych oczach dostaje w rowie strzeleckim podporucznik Bolko Zawadzki ataku nerwowego, chwyta mnie za rękę i strasznym cichym szeptem skarży się, że Niemcy do nas strzelają. Uspokajam go jak mogę — zabierają go za chwilę sanitarjusze.

Chorąży, który stoji na wieży cerkiewnej ze swym karabinem maszynowym, pod wpływem ciągle na niego kierowanego ognia armat, dostaje ostrego szału. Wieś zaczyna się palić. Ludzie pomięszani ze sobą, głodni, osłabieni, zdenerwowani. Źle!

Wtedy około godziny 3-ciej po południu, jak promień nadziei, zjawia się Norwid, który wrócił właśnie z II. Brygady. Zimna jego krew, spokój, konkretny rozkaz — ratują sytuację!

„Przedewszystkiem zebrać pułk, uporządkować, a potem jeść i spać", to był jego pierwszy rozkaz, gdy objął szósty pułk.

Zbiórka. Odchodzimy do wsi na te same co wczoraj kwatery. C. d. n.

D-ca III B-dy brygad pułk. GRZESICKI W ROZMOWIE z pułk. RYDZEM W POLU w 1916 r.

O żołnierzu - bohaterze!

W zeszycie 2(6)-tym z 1925 r. umieściliśmy wspomnienie o Tadeuszu Kurpielu, legioniście-bohaterze, którego przedwczesny zgon pozbawił Polskę, jednego z najlepszych Jej synów.

Z otrzymanych później wiadomości z pism śp. Tadzia Kurpiela zapisujemy niektóre, by po części wypełnić to, czego On pragnął i czego niedoczekał.

Do Legjonu wschodniego wstąpił w sierpniu 1914 r. a po rozwiązaniu tegoż udał się do Krakowa, pragnąc zapisać się do szkoły podchorążych Leg. Zachod. Szkoła była już przepełnioną, a jego wy-

słano do Suchej do Bataljonu uzupełniającego. W listopadzie przenoszą się do Bystrzycy na Ślązku, gdzie przy formowaniu kompanii narciarskiej — jako niezły już narciarz — został przyjęty. W grudniu zdaje we Wiedniu maturę i na Nowy rok jedzie do Marmorosz Sziget, gdzie się już jego kompanja przygotowywała pod dowództwem Zaruskiego do ćwiczeń. W lutym, podczas ofenzywy, maszerują trudnymi marszami, tuż za Kirlibabą, Seletin do Berhometu tam kilka dni „kursu" i znowu marsz do Wyżnicy, Kut, Kosowa. „Zrobiliśmy już 420 klm., a moje buty niepodkute 360 klm. Jestem chory na żołądek i osłabiony, dobrze, że odpoczynek mamy w Kosowie". Następnie idą do Kołomyi, gdzie komp. narciarską rozwiązano (marzec), a Tadzio miał iść do linji, gdy go lekarz siłą wprost zabrał do siebie na sanitarjusza tymczasowo, zanim zostanie przyjęty do artylerji. Ponieważ jednak porozumienie się z komendą artylerji, szło bardzo powoli, a Dr. M. pomny obietnicy danej rodzicom, iż będzie się opiekował Tadziem, nie chce go puścić do linji, zasypuje on matkę kartkami i listami, w których prosi gorąco o postaranie się, aby go przyjęto do artylerji lub o pozwolenie przejścia do linji.

Pisze tak oto:

„Kochana Mamciu! Mija miesiąc, odkąd jesteśmy tutaj na pozycjach. Dostałem dotychczas jedną kartkę od Mamci. Nudzi mi się bardzo, pisałem do Mieczysława Jeł. aby mnie przyjął. Proszę bardzo Mamcię, aby Mamcia napisała do Pana Doktora aby mi pozwolił przestać być sanitetem i przejść do artylerji. Doprawdy wstyd by mi było wrócić tylko kapralem i z czerwonym krzyżem do tego. Przecież nie na to wstąpiłem do Legjonu. Proszę więc Mamcię bardzo o to, szczególnie, że Pan Doktor nie jest bardzo zadowolony z mojej służby".

Kiedyindziej pisze znów:

„Gdybym pisał do kogo innego, nie do Mamci, powiedziałbym, iż podawanie kogoś pod opiekę na wojnie jest co najmniej dziwne... Jeżeli Mamcia pozwolenia nie przyszle, to ja i tak pójdę".

Wkrótce znowu pisze: „Zrobiliśmy z Panem Drem układ, że nie pójdę do linji, póki się nie rozstrzygnie moje przyjęcie do artylerji, natomiast Pan Doktor pozwoli mi chodzić na patrole".

I sprawa znowu się odwlokła; artylerja odpoczywała pod Piotrkowem, a Tadzik miał patrole w Rarańcze... Aż w przeddzień wyjazdu na urlop, do cały rok niewidzianego ojca, 27 września dosięgła go kula nieprzyjaciela. Obaczył go ojciec, ale na szpitalnem łóżku w Czerniowcach. Pełen nadziei i otuchy, iż będzie zdrów, a przecież dwukrotnie w tym tygodniu choroby jednający się z Panem Bogiem, rozmawiając i żartując z ojcem wesoło, zasnął bez najmniejszych cierpień o 9 tej godz. wieczór dnia 5. października.

Pragnął przejść tylko do artylerji, by nie wrócić „sanitarjuszem" do domu, a chociaż więcej przebywał na patrolach, czuł się w gronie kolegów sanit. źle i nieszczęśliwie.

Pozostałe rysunki są dowodem jego pragnień i marzeń przejścia do artylerji. Nie wiedział, że i u sanitarjuszy oddawał wojsku również cenne usługi.

Virtuti Militari przyznany dekretem Naczelnego Wodza w 1922 r. zdobi zaszczytną pamięć bohatera, która jaśnieć będzie po wieczne czasy w Narodzie.

MARJA MAJCHROWICZÓWNA.

Polskie orlę.

(Wyjątek)

Śp. Tadeuszowi Kurpielowi poświęcam.

Takie miał oczy szczerze dziecinne,
a w nich zapału płomienny żar
spojrzenie jasne, proste niewinne
i obojętne na bitew gwar,

Spokojnie patrzał na wrogów szyki,
jakby nie wiedząc, że śmierć tam gna
z uśmiechem słuchał armat muzyki,
co Polski synom do czynu gra.

Czemuś ty, czemu, kulo zdradziecka,
z ust koralowych spędziła uśmiech,
zmąciłaś jeszcze spojrzenie dziecka,
które nie znało, co ból i grzech?

Czemuś nie drgnęła wtedy w litości,
dniom bohaterskim przynosząc
nie żal ci było Jego młodości
nie żal ci było matczynych łez?

MOGIŁA PIOTRA JAKUBOWSKIEGO 4 p. p. 3 b. 11 k poległego w I-szym kwartale 1916 r.

Rysunek śp. sierż. leg. T. Kurpiela, którego odbitki nie zrobiono swego czasu, gdyż biuro wydawnicze N. K. N. nie pozwoliło na reprodukcję tego rysunku. Powodem był znak zapytania, umieszczony na tornistrze uciekiniera, naturalnie żołnierza austrjackiego, który ze strachu uciekał, mimo, że i Moskal na widok dzielnego dziecka-legjonisty oddał się cały w opiekę swych nóg.

ANDRZEJ WAIS.

Formowanie Legjonów Polskich

na Węgrzech w r. 1914 i 1915.

Gdy z wybuchem wojny austro-rosyjskiej rozeszła się wieść o tworzeniu się Legjonów polskich, idących w bój przeciw odwiecznemu ciemięzcy, odezwali się też i Polacy dość licznie na Węgrzech osiadli, chcąc na równi z innymi wziąść udział w oswobodzeniu Ojczyzny.

I nietylko samych Polaków na Węgrzech osiadłych porwała ideja Legjonów, lecz też i część, z nami sympatyzujących i tradycją historyczną z Polską związanych, rodowitych Węgrów, pragnących odwzajemnić się nam Polakom za udział w walkach o ich wolność w latach 1848—1849.

Myśl taką powziął w pierwszej linji klub węgiersko polski w Budapeszcie z prezesem swoim baronem D rem Albertem Nyary m na czele.

Klub ten miał zamiar stworzyć Legjon węgierski i wcielić go potem do Legjonów polskich, by ramię przy ramieniu z braćmi Polakami bić się o niepodległość Polski i pomścić rok czterdziesty ósmy.

Tej myśli i dobrym chęciom klubu węgiersko-polskiego stanęli najpierw na przeszkodzie sami Polacy na Węgrzech osiadli, tworząc na własną rękę Legjon z ochotników Polaków i Węgrów a następnie rozwiązanie Legjonu wschodniego, które ostudziło znacznie zapał Węgrów do Polaków.

Te jednak powody, któremi się Węgrzy lubieli zasłaniać, przy szczerych chęciach i sympatjach z ich strony były za słabe.

Polski Komitet Ochotników w Budapeszcie

Werbunku ochotników dla Legjonu Polskiego, podjął się zaraz z wybuchem wojny p. Józef Baliński (z zawodu introligator) na mocy upoważnienia danego mu przez Nacz. Komitet Nar. (sekcja zach.).

W tym czasie bawi również w Budapeszcie pan Tadeusz Ligęza Stamirowski, prezes Klubu polsko-węgierskiego we Lwowie znajdujący się w bardzo zażyłych stosunkach z klubem węgiersko-polskim w Budapeszcie a zwłaszcza z prezesem tegoż klubu baronem D-rem Albertem Nyary m. Skoro więc do wiadomości jego doszło, iż klub węgiersko-polski nosi się z zamiarem utworzenia Legji węgierskiej dla Legjonów Polskich i, że w Budapeszcie już się utworzył „Komitet polsko węgierskich ochotników" uważając akcję wyż wymienionego komitetu dla ideji legjonowej za zgubną, zwrócił się do Nacz. Kom. Nar. w Krakowie z pismem, w którem przedstawił całą tą sprawę.

Nacz. Kom. Nar. uważając w piśmie pana Stamirowskiego podane argumenta za słuszne, a chcąc zaś z drugiej strony (po udzieleniu już Balińskiemu mandatu do tworzenia Legji) z tej kabały wybrnąć, wystosował pismo do barona Nyarego poruczając mu misję tworzenia Legjonu węgierskiego, zaś aby uniknąć dalszych nieporozumień, pismem z dnia 2-go września 1914 r. skierowanem do pana Balińskiego ograniczył werbunek Komitetu Ochotników do samych tylko Polaków na Węgrzech osiadłych.

Prawie równocześnie z powyższem pismem otrzymuje Baliński od szefa biura prasowego N. K. N. Konstantego Srokowskiego upoważnienie do pośrednictwa w sprawach prasowych, między Dep. Prasowym N. K. N. sekcji zachodniej a redakcjami wszystkich dzienników i czasopism węgierskich.

Utworzony przez niego Komitet nosił nazwę „Polski Komitet Ochotników" („Lengyelek önkéntes bisottsaga"). Prezesem tego Komitetu jest Baliński, zaś sekretarzem Tadeusz Olszewski.

W kilka dni później ustępuje Baliński z prezesostwa tegoż Komitetu obejmując po Olszewskim sekretarjat, zaś jako prezes wchodzi Władysław hr. Stadnicki, jako skarbnik Paweł Biernacki. Komisarzem powiatowym zostaje I. Smrokowski.

Komitet po dokonanym wyborze wydaje odezwę w języku polskim i niemieckim tej treści:

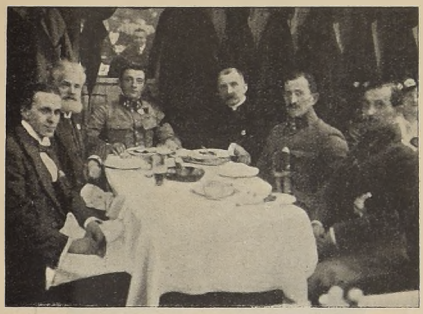

Prezes komitetu hr. STADNICKI (1) obok of. placu kpt. A. WAIS (2) i delegat N. K. N. T. STAMIROWSKI (3) por. MOKŁOWSKI i sekr. klubu węg. pol. MIKŁOSI LEO.

Odezwa do Polaków zamieszkałych na Węgrzech!

„W pierwszych dniach toczącej się wojny między monarchją Austro-węgierską a Rosją, zawiązał się w Krakowie w porozumieniu z rządem i Ministerjum wojny, Naczelny Komitet Narodowy, którego celem jest utworzenie ochotniczych Legjonów Polskich. Odezwy wydane w tym duchu nie pozostały bez skutku. Na pierwszy okrzyk: „Do broni!" zaciągnęło się w szeregi Legjonu około 30.000 ludzi, sam kwiat młodzieży polskiej; urzędnik i robotnik, uczeń i wieśniak stają obok siebie w jednym szeregu, zrównani jedną myślą, jednem pragnieniem oswobodzenia Ojczyzny z pod jarzma dręczącej Ją od półtora wieku niewoli rosyjskiej. Ogół ludności naszej zrozumiał, że nadeszła stanowcza chwila czynu, że dziś zawitała nam niepłonna nadzieja wolności i pośpieszył złożyć na świętym ołtarzu Ojczyzny należną Jej ofiarę krwi i mienia. Zewsząd płyną datki na zaopatrzenie braci idących w ten święty Bój. Począwszy od klasy najuboższej, od rodzin zarobników, aż do sfer najwyższych — płyną te ofiary i niema rodziny bez różnicy religji lub zapatrywań politycznych, aby się od nich wymawiać chciała.

Ale nie w samym tylko kraju naszym akcja ta przybrała tak potężne rozmiary, ale i na całym świecie, gdzie tylko Polacy się znajdują. W każdym większem mieście zawiązały się Komitety, które gromadzą ochotników i środki materjalne na wyekwipowanie ich.

W Budapeszcie, stolicy Węgier a od wieków zaprzyjaźnionego z nami narodu, Komitet taki, zatwierdzony przez „Naczelny Komitet Narodowy" i władzę wojskową w Krakowie, wysłał już jeden oddział do kraju, a obecnie formuje drugi.

Wzywamy więc wszystkich rodaków naszych zamieszkałych na ziemi węgierskiej, a w których sercu nie wygasła jeszcze miłość ziemi ojczystej, aby pospieszyli do nas spełnić obowiązek, jaki każdy człowiek spełnić powinien dla swej wspólnej matki Ojczyzny. Młodzi i zdrowi ludzie niech spieszą zapisywać się w szeregi Legjonu, zaś Ci, co pozostają niech pomogą nam materjalnie do spełnienia naszego zadania. Żadna ofiara złożona na tym ołtarzu, nie jest ani za dużą ani za małą.

Bliższych informacji udzielamy chętnie i wyczerpująco.

Wszelkie listy i przesyłki adresować należy

Smrokowski J.
kom. p. Weselenyi u. 37.

Dla informacji przychylnych nam i licznie zgłaszających się przyjaciół naszych Węgrów, oświadczamy, że wskutek danej instrukcji przez „Naczelny Komitet Narodowy" przyjąć ich nie możemy w nasze szeregi, prosimy jednak o zgłaszanie się do tworzącego się obecnie w Budapeszcie Legjonu Węgierskiego.

Budapeszt we wrześniu 1914 r.

Baliński — sekretarz
Wł. hr. Stadnicki — prezes
skarbnik: *Paweł Biernacki*

pieczęć: „Polski Komitet Ochotników" w BUDAPESZCIE
Lengyel önkéntes bisottsaga

Wydawszy odezwę zabrał się Komitet do zbierania składek na cele legjonowe, które hojnie się sypały z rąk węgierskich.

Urządzane przez hr. Stadnickiego demonstracje i przemówienia uliczne, w których się publiczność węgierska lubuje, ściągały wielu ochotników do Legji, tak dalece, że już 13-go września mógł odejść mniejszy oddziałek do Nowego Targu a wkrótce potem drugi podobny, razem około 160 ludzi. Wspomniany w odezwie oddział 200 ludzi jest zmyślony prawdopodobnie dla zachęty. Oddział pierwszy około 90-ciu ludzi liczący wyjechał z Budapesztu dnia 13-go września 1914 r. pod komendą podpor. Gyuli Zawieruszyńskiego (urzęd. koleji węgierskich) przydzielonego później do 2-giej brygady Legjonu Polskiego, z sztandarem węgierskim na którym w środku widniał wizerunek św. Kazimierza.

Oddział ten odprowadzany przez tłumy budapeszteńskiej publiczności, obrzucany kwiatami i żegnany wśród nieustannych okrzyków: „Eljenek Lengyel! Eljenek Magyar! przybył do Nowego Targu dnia 13-go września o godzinie 9-tej wieczór witany również owacyjnie przez tamtejsze komitety i publiczność z p. Tetmajerem na czele.

W Nowym Targu przechodzi potrzebne mu szkolenie pod kierownictwem ob. A. Kamińskiego i otrzymuje całe umundurowanie i uzbrojenie.

Wkrótce po pierwszym transporcie odjechał z Budapesztu drugi w sile 70 ludzi, pod komendą niejakiego Dąbrowskiego majstra stolarskiego. Ten oddział był nieco lepszym.

Te dwa transporty były wszystkiem co w materjale ludzkim Węgry do legjonów dostarczyły.

C. d. n.

Śp. Janusz Roliński, słuchacz politechn., chor. 4 pp. Leg. Pol., zginął pod Jastkowem w sierpniu 1915 r. o czem obszerniej pisaliśmy w zeszycie 4-tym z 1924 r.

Jako członek „Związku Strzeleckiego" we Lwowie, wyjechał z pierwszym oddziałem dnia 3/VIII. 1914 r., a przydzielony do II Br. wyjechał z Krakowa 1/X. 1914 r. i odbył całą kampanję karpacką. W lipcu wyruszył w pole z czwartym pułkiem i w pierwszej, wielkiej bitwie ginie na polu chwały.

Przyjaciel i towarzysz broni T. Krajewski poświęcił śp. Rolińskiemu wiersz p. t. „Przyjdź przyjacielu" który zamieszczamy poniżej.

Przyjdź Przyjacielu.

Przyjdź przyjacielu w moje koło!..
Na harmonijce żołnierz gra —
U mnie — jak było — jest wesoło
I każdy radość w duszy ma...

To nic, że jestem nieco smutny,
Jednak nie płyną nigdy łzy —
W śmiechu-m ja zawsze już rozrzutny
I roję szczęścia dziwne sny.

Znów na pozycji siadłem dumny,
Że mogę z wrogiem boje wieść,
Orszak mój w boju wielce tłumny,
Nie da się nigdy niczem zgnieść.

Skoro posłuchasz armat grania,
Nie pójdziesz od nas więcej w dal,
Bo dość Ci będzie tego spania
I nas porzucać wielki żal!

Gdy padnie strzał — bój rozgorzeje!..
Staniesz koło-mnie Druhu mój —
Moc Twoja jasna mnie owieje —
Pójdziemy razem znów na bój!..

Przyjdź Przyjacielu w moje koło!..
Na harmonijce żołnierz gra —
U mnie — jak było — jest wesoło
I każdy radość w duszy ma...

Tadeusz Krajewski.

Śp. W. Żarski, podof. 6 p. p. L. P. 2 b. 6 k. skaut, o którym pisaliśmy w zeszycie 5 (9) z 1925 r. poległ dnia 27/X. 1915 r. pod Kuklami w 15 roku życia. Fotografja umieszczona poniżej jest z r. 1914.

Towarzysz broni Tadeusz Pisarski zgon ten tak opisuje:

„Dnia 24/X. 1915 to jest w przedostatnim dniu bitwy pod Kuklami, zajmował bataljon 2 pozycję tuż za wsią Kukle. O godz. 12·30 w nocy z dnia 24 na 25 przyszedł rozkaz atakowania pozycji moskiewskich to jest dworku Kopne. Bataljon wyparł moskali, lecz sam także cofnął się na stare pozycje. O godzinie 3·30 bataljon znów atakował dworek Kopne i zajął przednie okopy rosyjskie.

O godzinie 6·30 bataljon cofnął się znów na stare pozycje. Następnego dnia t. j. 26/X. gdy Moskale cofnęli się do Kamieniuchy, wysłane patrole znalazły Witusia jeszcze przy życiu, ale już strasznie osłabionego upływem krwi z 2-ch ran. Opowiadał jak został ranny, otóż strzelając do Moskali zaciął mu się karabin, a że o kilkanaście kroków leżało kilka karabinów porzuconych przez rannych legjonistów, przeto Wituś wyszedł i podniósł karabin, wtedy dostał kulę w nogę, pochylił się do ziemi i cofał się do okopu lecz nie doszedł i otrzymał drugą kulę w ramię, która wyszła pod łopatkę, stracił przytomność, a gdy oczy otworzył, już naszych nie było, natomiast ujrzał nad sobą pochylonych kilku moskali, którzy go chcieli zabrać, ale on im wytłumaczył, że jest umierającym, więc chciałby umrzeć spokojnie. Moskale usłuchali tej prośby i zostawili go. Leżał więc biedak ciężko ranny bez żadnej pomocy. Dopiero 26/X. rano znaleźli go nasi strasznie osłabionego i zmarzniętego, gdyż noce były chłodne. Zabrali do ambulansu, lecz w drodze do Kowla umarł. Miał być pochowanym na starym cmentarzu we wsi Kukle.

Poczynione przez ojca i miejscową władzę gminną poszukiwania, pozostały bez skutku. Grobu nie znaleziono!"

Cześć bohaterowi-skautowi, sława pamięci prochów „nieznanego żołnierza".

Cmentarze legjonowe.

W kwietniu 1916 r. umieścił of. leg. W. Mondalski w „Ilustr. Kurjerze Krak." dłuższy feljeton poświęcony cmentarzom i mogiłom na Wołyniu. Pozwalamy sobie wyjątki z tych zapisków umieścić w „Panteonie Polskim".

Przyp. Red.

...Jest za stacją Maniewicze cmentarz nowy. Nie było go tu nigdy. aż wojna przyszła i śmierć poczęła czynić kośbę krwawą..

W brzezinowy go parkan bieluśki zamknięto, w kratę cichego piękna pełną i takąż bramę smukłą a strzelistą, za którą groby legły w rzędach długich, żołnierskie groby proste a na nich krzyże białe z okrągłych pieńków brzozy cięte.

Na takim to cmentarzu spoczęły zwłoki por. Szternszusa. Jest w rzędzie drugim, mogiła druga a na niej krzyż i tabliczka od innych nieco jeno większa i pismem innem, ręcznem zapisana.

Mogiła jak krzyk głośny w kraj wołająca purpurą krwi rycerskiej.

Obok zaś na tym cmentarzu jeszcze pięć legjonowych mogił wyrosło, w których leżą: Rudewicz Bronisław z I Br. (zmarł. 27/X. 1915), Bruchacki Władysław 6 p. (zm. 28/X.), Mierzwa Franciszek z I Br. (zm. 2/XI), Baliga Roman 3 pp. (zm. 5/XI) i Radzko Jan (zm 5/XI.).

Opodal zaś we wsi o parę kilometrów dalej pod cerkwią ułańska mogiła niewielka a na niej tablica biała, mówiąca napisem, że tu leżą: asp. ofic H. K. Pruszyński i ułani L. Sanojca, Antoni Gąsiorowski i Janusz Kiełczewski.

O mil zaś parę w Wołczecku przy drodze między chałupami leżą trzy mogiły, z nich dwie oficerów legjonowych. Z jednej ręka złośliwa czy przypadek tabliczkę zdarły a w drugiej pod jabłonią legł chor. 6 pp. K. Gwiazdomoski.

Cmentarz Wilczecki!

Sosny rozsiadły się nad nim stuletnie i skrętami konarów szumią, krzyżów las stoji.

Pierwszą dań krwawą złożyła tu pierwsza brygada, z której spoczął tu Izydor Ceceniowski, podpor. I Br. Po nim zaś w dwa dni wzniesiono na tem samym cmentarzu 5 trumien. Spoczęli obok siebie kpt. Tartakowski Zygmunt, chor. Majewski Konst., por. Łysek Jan i podch. Lejczak Antoni wszyscy z 3 pp. i wreszcie z pułku 2-go por. Zaleski Stanisław.

Groby ich razem w ramę brzozową ujęto, nad każdym krzyżyk stanął.

Obok zaś zaczęły wyrastać groby dalsze. Przybyła mogiła: śp. Stanisław Mitera chor. 6 pp. W samą wigilję Kotarba Paweł artyl. na pozycji zginął i podczas świąt przez ks. Bisk Bandurskiego pochowany został.

Po nim w pięć dni leg. Trojanowskiego Marjana z 2 pp. 8 k. pochowano 28/XII., aż się wypełniła cała kwatera i nowy rząd grobów stanął.

Pierwszy podwójny napis na tablicy, pod którą skrzyżowane dwie szable i otarte czako ułańskie, i czapka strzelecka głosi: „tu spoczywają ułani 6 szw. śp. Broda Wincenty i Majewski Michał. Polegli 31/I. 1916 r. Dopadł ich szrapnel w ostrzeliwanej za frontem wsi i obaj od niego zginęli.

Obok ułan także 6 szwadronu Choróbski Stanisław. Poległ 2/III. 1916 na pozycji za okopami, wysłany na patrol, gdy ułani służbę pieszą w okopach pełnili.

Dalej jeszcze dwie mogiły: Mejor Stanisław zmarł 28/II. 1916, leg. 6 pp. i leg. z II Br. Henryk Satler, zmarł 13/III 1916 r.

A potem... „Polska Góra" i mogiła kryjąca zwłoki blisko 70 legjonistów.

— — — — — — — — — — — —

DLA CIEBIE POLSKO!

Śp. Zdzisław Rogala-Lewicki, 1 p. p., ukończony słuchacz filoz. rokujący świetne nadzieje muzyk, zmarł wskutek wypadku, postrzelony kulą z werndla w Małagoszczy, ziemia Kielecka 16 sierpnia 1914 r. i tamże pochowany. Gdy zabłysła nadzieja wskrzeszenia Ojczyzny, zaciągnął się pod sztandar Piłsudskiego, a niestety jeden z pierwszych zginął.

Leg. Adam Rotter, I. Br. 1 pułk, ur. 1897 r., we Lwowie, handlowiec, padł pod Anielinem 24. października 1914 r. i tam pochowany.

Podp. Błażejewicz, 1 p. I Bryg. ciężko ranny w bitwie pod Laskami odłamkiem granatu w brzuch, własnym rewolwerem odebrał sobie życie. Pochodził z Brzeżan.

Szapelski Feliks, 1 pułk, 3 baon, 1 komp. zmarł na zapalenie płuc, w szpitalu rezerw. w Pradze 13/XI. 1914 r. Pochowany na cmentarzu olszańskim oddział 10. grób 69.

Selig Birnfeld szeregowiec I. Br. malarz pokojowy ze Lwowa, były żołnierz 3. p. planów austryjackich. Wyruszył w sierpniu 1914 ze Strzelcami ze Lwowa. Brał udział w bitwie pod Łowczówkiem w kampanji nad Nidą i pod Konarami, gdzie pod laskiem kozinkowskim poległ dnia 22. maja 1915., przeżywszy lat trzydzieści kilka, o czem daliśmy wzmiankę w zeszycie Nr. 3/1924. Stan. Falkiewicz poświęca wspomnieniu o nim cztery feljetony w Gazecie porannej — maj 1916 — p. t. „Stary żołnierz".

Sierżant Farny Tadeusz, z II. br. 3 pułku, 1 b. syn nauczyciela śląskiego, zginął od kuli w czoło w chwili, gdy pluton swój do obrony porywał i tam gdzie padł, w lasku dębowym, u stóp drzewa został pochowany. Padł pod Rarańczami w czerwcu 1915 r.

Zygmunt Bojanowski (Bojanowicz). I. br. 1 pułk. Warszawianin, student z Leodjum padł pod Lublinem w lecie 1915 r.

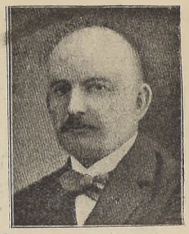

Śp. ppor. I Br. 5. b. Juljusz Bagniewski, o którym obszernie pisaliśmy w zeszycie 3-cim z 1924 r. Poległ pod Konarami (pod Wszakowem obok Klimontowa) w maju 1915 r.

Leg. plut. Zgłobicki Michał, I. Br., 1 pułk. 3 baon, 4 komp., urodzony w roku 1894 w Jarosławiu, brał czynny udział przed wojną w latach 1913/14 w pracach „Związku Strzeleckiego" we Lwowie, gdzie też ukończył szkołę podoficerską. Z wybuchem wojny wyruszył z pierwszymi oddziałami lwowskiego Związku dnia 3/VIII. i został przydzielony do I. pułku piech. Brał udział we wszystkich bitwach stoczonych przez I. Brygadę. Aż w bitwie pod Kamieniuchą na Wołyniu dnia 27/X. 1915 zginął śmiercią bohaterską. Z zawodu był maszynistą drukarskim.

Chor. Metal Wilhelm, z 2 p. art. Leg. pol. zmarł 17/X. 1915 r. w szpitalu w Lublinie.

Śp. Bolesław Konrad Halpern, sierz. I Br.; poległ 20 października 1915 r. pod Kołkami, o czem pisaliśmy w zeszycie 2 (6) z 1925 r.

W Zakopanem zmarł Alfred Launhardt major 2 p. II. br. Leg. P. przebywający tam dla poratowania zdrowia. 8/IV, 1915 opuścił szeregi. Śmierć zaskoczyła go 21/XII. 1915.

Dnia 30 maja 1915 r. odbyło się poświęcenie pomnika na polach Marcinkowiec, gdzie dnia 6 grudnia 1914 r. stoczyła bitwę I Brygada Piłsudskiego o czem obszerniej pisaliśmy w zeszycie pierwszym z roku 1924

Poświęcenia dokonał Ks. Ścisło z Chomranic. Na wzgórzu tem prócz śp. kpt. Wład. Milki leżą polegli w tej bitwie legjoniści: śp. Wład. Kołodziej, uczeń gimn. ze Stryja, Stan. Trojanowski 17-letni skaut z XI. Drużyny Lwowskiej, Józef Wnęk masarz z Zakopanego i Stefan Wykowski kier. kopalni nafty w Borysławiu. Zwłoki poległych w tej bitwie śp. Jana Kapki z Podgórza, ucznia gimn. i Wład. Szymonowicza st. akad. w Leoben ekshumowano do miejsc rodzinnych.

W potyczkach, bitwach i z ran w szpitalu oddali życie swe za Polskę w czasie do 1/VII 1915:

Anclewicz Bernard 3 p. 3 b, Antoszewski Stanisław 1 sz. 2 p. 24/VI., Badzoń Stanisław lat 48, w maju, Bakalarczyk Jan II Br. 3 p. 3 b. 12 k. 7/VI., Barabasz Franciszek 2 p. 10 k. 13/V. 15 Dorna Watra, Barczyk Władysław I Br. 5 p. 3 b. w czerwcu, Bas Wincenty II Br. 2 p. 1 b. w szpitalu w M. Ostrawie, Bąk Jan plut. 9 p. 11 k. 6/V. 15. pod Czernianką, Biały Władysław art. 5/VI. 15 w Kamińsku, Bieroński Stanisław II Br. 3 p. 3 b., Bielobradek Bolesław I Br. 1 p. kar. w kwietniu 1915, Bogusz Zygmunt 3 p. 2 b. w czerwcu na Bukowinie, Bojowski Antoni 3 p. 8/VI. w Łużanach, Bordon Stanisław 2 p. 3 b. 6/IV. 15 w Mokrej, Boś Wojciech sekc. 2 p. 2 b. 7/VI. Strileckij Kut, Bozarnik Józef I Br. zmarł, Bracławski Michał 2 p. 2 b. 19/VI. 15 pod Rokitną, Brzezina Stanisław I Br. 6/IV. 15 z ran w szp. w Jędrzejowie, Bujak Stefan (Szczygieł) I Br. 5 b., Burkowski Stanisław 2 p. 2 b. 7 k. w czerwcu, Chmiel Józef sekc. 2 p. 2 b. 22/IV. Dobronowce, Chojnik Stefan 2 p. 1 b. czerwiec, Ciszonik Władysław II Br. 2 p. 3 b. 10/V., Czech Bertold II Br. 3 p. 3 b. Czepiel Witalis II Br. 3 p. 3 b. nad Prutem, Faga Łajos 2 p. 8 k. 18/V. 15 w Czerniowcach, Farny Tadeusz II Br. 3 p. 1 b., Figa Józef II Br. 2 p. 1 b. 9/VI. p. Rewną, Flack Piotr 2 p. 10 k. 29/IV. w szp. w Wiedniu, Frączek Maurycy podp. I Br. 5 p. nad Nidą w maju, Frey Henryk I Br. 1 szw. pod Ożarowem w czerwcu, Garbaty Ignacy 2 p 3 b. w Besarabii 13/V. Gardziejewski Stanisław 2 p. 1 b. Rżawieńce 10/V. Gawryś Władysław 3 p. I b., Gębała Ludwik 3 p. 4 k. 11/VI. 15 p. Łużanami, Gębowski 2 p. 7 k 12/VI. 15 w Zadobrówce, Glbek Alojzy I Br. 1 p. 3 b. w czerwcu, Giermek Maryan I Br. z ran 7/VI. 15 w Krakowie, Głowa Franciszek 3 p. 1 b., Gomułka Franciszek 2 p. 1 b. Rżawieńce 10/V. Górka Michał 1 p. 3 b. w czerwcu, Gorzkowski Bolesław 3 p. 3 b w czerwcu, Gottfried Tomasz 3 p. 1 b. Rżawieńce 10/V., Gustkiewicz Aleks. 3 p. 3 b. nad Prutem, Gustek Piotr st. ż. 2 b. 3 b. 3 k, Gutan Janusz 2 p. 2 b. Sawokrzyńce w maju, Gzowski Stefan II Br. 4 bat. art. pod Bałamutówką 10/V., Harosz Roman 1 p. 1 b. 4 k. nad Nidą 7/IV. 15, Herman Bronisław — Wicher pdp. 1 p. 5 b. 2 k. Hoffman Franciszek 1 p. 3 b. czerwiec p. Ożarowem, Honkisz Stanisław 2 p. 1 k. w szpitalu Chebie (Eger), Horosz Roman 1 p. 1 b. 4 k. 7/IV. 15 nad Nidą, Jakielka Władysław 2 p. 2 b. 8 k. utonął w Prucie 13/V. 15, Janikowski Bolesław 1 p. 3 b. 13/V. 15, Janor Gustaw 2 p. 2 b. maj, Jaworowski Stefan II Br. 3 szw. karab. 16/V. pod Lenkowcami pochowany w Cesyniu pod Czerniowcami, Joniec Wojciech 3 p. 1 b. 3 k. 1/VI. 15 pod Łużanami, Kądzielawa Kazimierz 2 p. 5. b. 2 k. 22/IV. 15 p. Dobranowcami, Karasiński Cypryan 2 sz. kar. II Br w Meranie, Kaufhold Michał 3 p. na tyfus 19/IV. 15 w Debreczynie, Kiraga Jan (Majewski) I Br. 5 p, Klimek Karol podof. I Br. 1 p. 3 b. czerwiec. Klucznik Ludwik I Br. w szpitalu w Krakowie, Kłak Stanisław 3 p. I b. czerwiec, Kny-

tel Stanisław kapr. 3 p. 1 b. 1 k. 9/VI. 15 pod Łużanami, Kopała Józef 3 p. 2 b. czerwiec, Kotełko Józef 2 p. 3/VII. 15 w Ołomuńcu, Korzeń Michał 5 p. 1 b 28/VI. 15 we wsi Stroża, Korzeniowski Jan 2 p. 3 b. Kostecki Edward 2 p. 2 b. w czerwcu pod Hlinicą, Kostyszyn Teofil 5 p. 2 b. 3 k. 31/V. w Jędrzejowie z ran, Kozłowski Edward 20/III. 15, Langer Ludwik 3 p. z ran 25/V w Piotrkowie, Leśniak Andrzej 3 p. 3 b. maj (Rozdorożdy), Lipczyński Kazimierz 5 p. 2 b. poległ w czerwcu, Lisiewicz Edmund 2 p. 12/VI. pod Rokitną, Łucki Jan (Podobiński) I Br. 1 p. czerwiec, Malski Władysław 1 p. 3 b. w czerwcu, Markowski Eugeniusz 1 p. 3 b., Maryon Leon 1 p. 27/V. czerwiec, w Karlsbadzie, Michalski Michał 2 p. 1 b. 10/V. 15 Rżawieńce, Mijas Jan 3 p. 4 k. sanit. z ran 18/VI. w Koloszwarze, Miodoński Jan 1 p. 3 b. czerwiec, Miśków Jan 1 p 2 k. zmarł 12/I. 15 w szp. w Wadowicach, Młynarski 3 p. 3 b. w Besarabii, Najda I Br. 5 p. w czerwcu, Niedźwiecki Karol podp. 1 p. 3 b. 2 k. w czerwcu, Nürnberg Alojzy 3 p. 1 b. 3 k. z ran 12/VI. 15 w Zadobrówce, Oleksiewicz Maryan 1 p. 5 b. w M. Ostrawie, Pirog Jan 2 p. 8 k. 11/VI. p. Kocmaniem, Porst Mieczysław I Br. 3 p. 5 b. zmarł z ran w Jędrzejowie, Pracuch Józef st. żoł. 2 p. 31/V. p. Strileckij Kut, Proniuk Michał kapr. 2 p. 2 b. 22/IV. p. Dobronowcami, Przybylski Edward I Br. 28/V. w Zakopanem, Rudowski Henryk 3 p. 3 b. p. Rozdorożeny, Ryszkiewicz Kazimierz kapr. 1 p. 3 b. w czerwcu, Rytemberg Ludwik asp. ofic. II. Br. 3 p. 1 b. zmarł z ran, Salski Józef I p. 2 b. 2 k. 7/I. w Lipnicy mur., Sanecki Mieczysław II Br. 3 p. 1 br. w czerwcu, Schwarc Juliusz 31/V w Wiedniu, Skarbek Kaz. 3 p. 1 k. 12/V. 15, Śliwiński Jan 5 bat., Ślizowski Tadeusz kapr. lat 24 I dyon art. był synem obywatela z Zielonek 23/V. w Piotrkowie, Słomiński Józef 3 p. 10 k. z ran 10/VI., Słowik Walenty kapr. 3 p. 3 k. 1/VI. w Łuchach, Sokop Kaz. 2 p. 3 k. 23/IV. 15, Nagy Varad, Srebro Stanisław 2 p. 2 b. 22/IV. pod Dobronowcami, Stańczyk Andrzej st. żoł. II Br. 2 p. 1 b. 11/V. p. Rżawieńcami, Starzewski Tadeusz 3 p. I b. w czerwcu, Steczniak Jan II Br. 13/V. 1915, Stolaszczuk Dmyter II Br. Tabory 10/III. 1915 w Suczawie, Stratyński Józef I Br. 5 p. 5 b. w maju, Sulek Ludwik st. żoł. 2 p. 2 b p. Rewną w czerwcu, Świeżek Tadeusz, leg. II Br. 2 p. 6 k. zmarł na tyfus, przeżywszy lat 20, dnia 5/IV 1915 r., był uczniem szkoły realnej w Krakowie, Świętoń Jan I Br. 5 p. 6 b. w czerwcu, Sykutowski Franc. chor. 2 p., Szczepanek Stanisław 2 p. 2 b. 9/VI. pod Kocmaniem, Szczepanik Franc. 3 p. O. tech. nad Prutem w maju, Szelniak Antoni 4 p. 1. b. 4 k. 12/VI. pod Rokitną, Szeres Istwan 2 p. 8 k. 9/VI. 15 Dubowce, Szpak Stefan 3 p. Od tech. 10/VI. 15 p. Bojanem, Szurówka Wład. 10/V. 15 w Zagrzebiu, Szubert Rafał 2 p. 2 b. 22/IV. (Dobronowce), Szybiak Antoni 3 p. 1 b. w czerwcu, Thun Stanisław chor. 2 p., Topolski Andrzej 3 p. 3 b. w czerwcu, Tyrała Jakób 3 p. 3 b. w maju Rozdorożeny, Wąs Marcin 3 p. 2 b. 5 k. z ran w Nagy Varad 23/II. 15, Welich Antoni kapr. 2 p. 1 b. 17/I. (Sawokszyńce), Wiekierek Stan. sierż 2 p. 2 b. 22/IV. Dobronowce, Wilkowski Julian chor. 2 p., Zabochnicki Paweł 1 p. 3 b. czerwiec, Zależny Michał 1 p. 5 b. w Mor. Ostrawie, Zawadzki Konrad Miecz. 1 p. 2 b. 10/X. 1914 w Krakowie, Zawirski Henryk 3 p. 1 b.

POGRZEB Śp. SIERŻANTA JANA ŻUBRA, poległego dnia 8. VI. 1916 r.

Od Redakcji i Administracji.

Z powodu podwyższenia cennika drukarskiego we Lwowie o blisko 20 procent zmuszeni jesteśmy podwyższyć cenę prenumeraty.

Liczymy się z tem, że każdy grosz jest dziś ciężko nabyty, więc nie przeciążamy wydatków czytelników podnosząc cenę jednego egzemplarza tylko o 5 groszy t. j. na 65 groszy, a pren. kwartalną na 3 zł. 80 gr., roczną na 15 zł. 20 gr.

Wydrukowanie jednego egzemplarza kosztuje nas około 60 gr. nie licząc ceny klisz i przesyłki, dajemy więc „Panteon Polski" naszym czytelnikom poniżej własnych kosztów w myśli, że pomoc w jednaniu nowych czytelników wyrówna nam tę stratę.

Dlatego zwracamy się z gorącym apelem do naszych Szanownych Czytelników z prośbą o rychłą wpłatę prenumeraty na drugi kwartał 1925 r., na co załączamy czeki P. K. O. Nr. 152.930 a zarazem wzywamy wszystkich, którym na sercu leży dobro sprawy, której służymy, by każdy zjednał jednego nowego prenumeratora a pismo stanie na silnych podstawach i zapewniony będzie dalszy rozwój tego pisma na dłuższy czas.

Administracja „Panteonu Polskiego"
we Lwowie, Zielona 7.

Prosimy naszych Czytelników o nadesłanie nam fotografji śp. Sarmata, Sygryca, Budzińskiego (Bandora), Franka Gibalskiego i innych, których życiorysy już podaliśmy ale bez fotografji. Po użyciu zwrócimy nadesłane nam fotografje.

MOGIŁA Śp. sierżanta JANA ŻUBRA

Zeszyt 10-ty jest na wyczerpaniu. Cena tego zeszytu 1 zł.

W najbliższym czasie wydamy po uzupełnieniu jako osobną odbitkę „Bibljografję Józefa Piłsudskiego", którą zamieściliśmy w zeszycie 10 tym.

Zwracamy się do P. T. Czytelników z gorącą prośbą o nadesłanie nam swych cennych uwag w sprawie tej „Bibljografji" a zarazem prosimy o ewent. uzupełnienia, gdyż wiemy o tem dobrze, że nie wyczerpuje ona wszystkiego, co dotyczy tego zestawienia wszystkich książek, pism, druków, odezw, ulotek i t. p. Józefa Piłsudskiego.

F. Koza b. leg. z Bestwiny pow. Biała poszukuje brata swego Franciszka Kozę. z 3 p. p. L. P. 3 b. 12 k., który zaginął w bitwie pod Mołotkowem. Ktoby o nim wiedział, zawiadomi wprost poszukującego.

Właściciel zakładu cynkograf. „Ars" we Lwowie p. Z. Degensztik (Elwira), b. Leg. I Bdy, wykonał do Nr. 10-tego 21 klisz, które ofjarował bezinteresownie na rzecz wydawnictwa.

Tem samem odpadła potrzeba wyrównania należytości za te klisze w kwocie 200 zł.

Poczuwamy się do obowiązku podziękowania ob. Degensztikowi za ten obywatelski czyn, który ułatwił nam wydanie pamiętnikowego zeszytu na dzień 19 marca 1925 r.

Konto Poczt. Kasy Oszcz. jest 152.930.

„Ostatni list".

Wyszła niedawno we Francji książka osobliwa p. t. „Ostatni list" — na treść jej składają się wyłącznie listy poległych w w. wojnie te, które otrzymała rodzina tuż przed wiadomością o ich śmierci. Rzecz dziwna: wszystkie te głosy prawie już z za grobu, brzmią przeczuciem śmierci — tętnią hasłami w imię których te młode istnienia poszły ochotnie na ofiarę. Ta książka — to jakby zbiorowy, wspaniały testament poległych bohaterów.

Czyż Polska nie może — i nie powinna — mieć takiego samego testamentu?

A tak to łatwe: wszakże każda chyba rodzina przechowuje z nabożną czcią ostatnie słowa, skreślone ukochaną ręką.. Czyż zawaha się która, oddać ten skarb narodowi — by zabłysnął, wśród innych, we wzniosłym pomniku rycerskim.

Redakcja nasza prosi wszystkie rodziny poległych o nadsyłanie dokładnych odpisów „ostatnich listów" do Redakcji — wraz z dokładnem wyszczególnieniem nazwiska, imienia, stopnia, wieku, stanu cywilnego, oraz daty i miejsca śmierci.

Wszystkie pisma polskie proszone są o przedrukowanie niniejszej odezwy. Adres Redakcji „Panteonu Polskiego" Lwów, Zielona 7.

Polecamy pisma, które stale przysyłane są naszej redakcji:

Kurjer Lwowski, dziennik, Lwów, Chorążczyzna.

Droga, miesięcznik, poświęcony sprawom życia polskiego, Warszawa — Chmielna 33.

Głos prawdy, tyg. pol. społ., Warszawa — Szpitalna 1.

Wiadomości konserwatorskie, mies. poświęcony zabytkom sztuki i kultury Lwów, Zyblikiewicza 18.

Głos, tyg. pol. Radom.

Głos Oficera Rezerwy, tyg., Warszawa, Senatorska 22.

„Strażnica Bałtycka" Grudziądz.

„Kresy Ilustrowane", wychodzący w Brześciu n/B., dwutygodnik przynosi w ostatnim (5) numerze 14 artykułów i 23 ilustracji dotyczących wyłącznie ziem wschodnich, w szczególności Polesia. Pismo jest organem kresowych Towarzystw krajoznawczych. Zasługuje na poparcie i rozpowszechnienie. Cena przedpłaty niska, wynosi tylko 6 zł. kwartalnie.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MARJAN HEIZLER. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, ZIELONA 7. KONTO POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI Nr. 152.930. Z DRUKARNI W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE — ULICA ZIMOROWICZA L. 14 — TELEFON NUMER 7-40. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE CYNKO-GRAFICZNYM „ARS" WE LWOWIE, ULICA SYKSTUSKA LICZBA 32.

Lwowskie Towarz. Akc. Browarów

poleca na Święta

PIWO FLASZKOWE

oryginalnego napełniania w następujących gatunkach:

PIWO EKSPORTOWE jasne a la Pilzner

PIWO BAWARSKIE ciemne

we flaszkach z wyciśniętą marką ochronną naszego Towarz, (Kotwica z literami L.T.A.B.) oraz

PIWO „PORTER IMPERIAL“

najprzedniejszego wyrobu we flaszkach „PATENT“. **Wszędzie do nabycia.**

Ziemski Bank Kredytowy T. A. we Lwowie

ul. Jagiellońska l. 2.

Bank Dewizowy! Rok zał. 1900. Bank Dewizowy!

Adres telegraficzny „ZIEMBANK“ Nr. telefonu 401, 633, 2515, 2315

Konto żyrowe w Banku Polskim.

Konto w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie, L. 140950.

Kapitał akcyjny: Zł. 3.000.000.

Fundusze rezerwowe: Zł. 1,535.792.47.

ODDZIAŁY: Bydgoszcz, Cieszyn, Częstochowa, Gdańsk, Gdynia, Kołomyja, Kraków, Krosno, Lublin, Tarnów, Warszawa (dwa Odziały), Zakopane.

OSOBNE DZIAŁY: Hipoteczny, Parcelacyjny, Chmielowy, Węglowy, Drzewny, Drogowy.

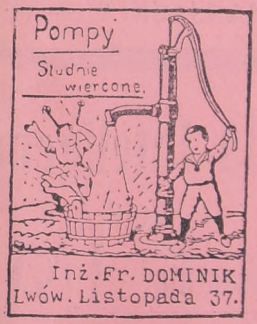

TELEFON Nr 18—55

ZAKŁAD GAZOWY MIEJSKI WE LWOWIE

sprzedaje

KOKS z najlepszych węgli gazowych z dostawą do domu i wagonowo.
SMOŁĘ DESTYLOWANĄ wagonowo i beczkami.
SMOŁĘ TWARDĄ, BENZOL, AMONIAK chem. czysty i skroplony.

WYKONUJE NA SPŁATY RATALNE:

KOMPLETNE URZĄDZENIA DLA UŻYTKOWANIA GAZU z dostarczeniem APARATÓW DO GRZANIA WODY w różnych wielkościach i systemach, dla użytku domowego i dla celów lekarskich jak i KUCHEN oraz PIECÓW opałowych.

Kosztorysy wykonuje bezpłatnie. Zapytania w Dyrekcji: Lwów, Gazowa 28, Tel. 492 i 43.

IRZYK & LASOCKI

(WŁAŚĆ. FRANCISZEK IRZYK)

Zakład dla instalacji wodociągów, centralnego ogrzewania, urządzeń gazowych itd.

Lwów, Kopernika 30.

Najnowsze

kapelusze, koszule, krawaty

tylko z pierwszorzędnych fabryk światowych
poleca najtaniej znana z solidności firma

André

PLAC MARJACKI 9. — TEL. 13-51.

BANK ROLNICZY

SPÓŁKA AKCYJNA

we LWOWIE.

Centrala: Lwów, ul. Kopernika l. 20.
Odział miejski: Lwów, ul. Gródecka l. 56.
Oddział maszynowy i fabryka maszyn: Lwów, ul. Gródecka l. 56/58.

Odziały: **Jarosław,** ul. Słowackiego l. 5.
Brody, pl. Sobieskiego l. 5.

DZIAŁY: Bankowy (dewizy i efekty), Zbóż, nasion i nawozów sztucznych, Węgla, Eksport ziemiopłodów, Maszyn i narzędzi rolniczych, Urządzeń dla przemysłu rolniczego.

Własna fabryka maszyn i narzędzi rolniczych. Własne wzorowo urządzone warstaty reparacyjne. Odlewnia żelaza i metali. Fabryka urządzeń gorzelnianych, młyńskich, tartaków, suszarni i t. p.

Zastępstwo pierwszorzędnych krajowych hodowli nasion.

BANK DEWIZOWY.

Dla Inteligencji najprzyjemniejszem spędzeniem wieczoru

jest tylko

Kawiarnia „IMPERIAL“ Kawiarnia

Lwów, przy ul. Legjonów l. 5, I. piętro

Codziennie koncert orkiestry salonowej

Dancing przy nowoczesnem świetle różnobarwnem

Ceny niskie. — Obsługa skrzętna.

Lokal otwarty do godziny 3-ciej w nocy.